

NIEDZIELA CHRZTU PAŃSKIEGO – 7 I 1996

Przez chrzest zjednoczeni z Chrystusem

Chrystus stał się człowiekiem i był do nas podobny we wszystkim, oprócz grzechu. Nie potrzebował więc chrztu, który gładzi grzechy. Chrzest był jednak dla Niego momentem przełomowym, gdyż po zakończeniu trzydziestu lat życia ukrytego rozpoczął publiczną działalność.

Był także okazją do kolejnego objawienia się Boga. Bóg, który jest Miłością, nie chce, abyśmy pozostawali w niewiedzy co do Niego. On nam się objawia przy różnych okazjach. Niedawno w Boże Narodzenie przeżywaliśmy moment objawienia się – odkrycia się nieskończonego Boga – Tajemnicy, w postaci człowieka – dziecka. Odwieczne Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami. Dzień dzisiejszy powinien więc być dla nas sposobnością do tego, aby wyrazić wdzięczność Bogu, że zechciał się nam objawić, gdyż bez tego nigdy byśmy Go nie poznali. Wydaje się, że my – chrześcijanie końca XX wieku jesteśmy w lepszej sytuacji, niż nasi dawni przodkowie. Nie wszyscy i nie od razu rozpoznali Boga w Chrystusie. Dla nas niejednokrotnie jest to oczywiste: tak zostaliśmy wychowani.

Poprzez chrzest Chrystusa Bóg objawia nam swoje ojcostwo: *Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie*. Bóg jest naszym Ojcem, nie kimś obcym, niedostępnym i strasznym, kimś, kogo należy się bać. Kocha nas po ojcowsku. Chrystus zaś jest naszym bratem. Objawienie braterstwa Chrystusa w stosunku do nas ośmiela nas tym bardziej, by być blisko Niego, by czuć się przy Nim bezpiecznie.

Z kolei ojcostwo Boga i braterstwo Chrystusa powinno nam ciągle na nowo uświadamiać zapominaną i trudną do wypełniania w codziennym życiu prawdę, że i my dla siebie jesteśmy braćmi i siostrami, skoro Bóg jest Ojcem wszystkich nas bez wyjątku, a w Chrystusie jesteśmy jedną wielką Bożą rodziną. Jakże często o tym zapominamy – także i my – chrześcijanie. Słowa Ojca: *Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie*, powinny nam przypominać, że naszym życiem wspólnotowym powinna kierować miłość, że powinniśmy zmierzać do układania naszych wzajemnych odniesień na wzór kochającej się rodziny. Wydaje się to takie niemożliwe, takie odległe, że aż utopijne. Trudność tego rodzaju tym bardziej uświadamia nam zadanie, jakie mamy w tym względzie do spełnienia: najpierw w naszych rodzinach, dalej w otoczeniu i we wspólnocie wiary.

Wróćmy jeszcze na moment do wyrażonej przed chwilą myśli, że chrzest Chrystusa był momentem zwrotnym w Jego życiu i stanowił rozpoczęcie Jego publicznej działalności: głoszenia zbawienia, do czego był powołany. Dla nas, ochrzczonych, fakt chrztu oznacza także rozpoczęcie nowego życia i coraz bardziej świadome wypełnianie życiowego powołania. Jako niemowlęta nie mogliśmy się sami podjąć tego zadania – korzystaliśmy ze świadectwa wiary naszych rodziców i chrześtnych. Teraz jest jednak inaczej. Pora wyjść z życia „ukrytego” i zacząć z całą mocą, publicznie wyznawać Chrystusa wobec braci: wierzących umacniać w wierze, niewierzącym zaś ukazywać blask Bożej prawdy.

Chrzest włącza w życie Kościoła – wspólnoty, którą ożywia i prowadzi Duch Święty. Przeżywając chrzest Chrystusa i wspominając własny chrzest powinniśmy na nowo zastanowić się, jaki jest nasz związek z tą wspólnotą. Co robię, aby Kościół był autentyczną wspólnotą świadków Chrystusa Pana? Dlaczego dziś jest on tak krytykowany? Czy się do tego w jakimś stopniu nie przyczyniam, chociażby poprzez życie nie zawsze zgodne z wolą Bożą? Jaka jest moja odpowiedzialność za Kościół, który także i dziś jest posłany przez Boga, który przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło? Czy zostawiam tę ważną misję tylko kapłanom i siostram zakonnym?

Człowiek ochrzczony – dziecko Boże – powinien przyjąć styl życia Jezusa, który po przyjęciu chrztu wypełnia do końca wolę Bożą i wszystkim dobrze czyni.

Podjęcie się tego ważnego zadania nie będzie jednak możliwe bez pogłębiania naszej więzi z Chrystusem, która została zapoczątkowana podczas naszego chrztu. Chrzest zjednoczył nas z Bogiem i tylko współdziałając z Nim możemy przynieść należyte owoce.

ks. Marek Korgul